

Ponury rok polskiego dziecka

28 czerwca 2017

Ostatnie dwanaście miesięcy poczynając od czerwca ubiegłego roku były szokującym rokiem dla polskiego dziecka w Wielkiej Brytanii. Ponury cień Brexitu zawisł jak niespodziewany kataklizm dla wielu polskich rodziców mimo że głosy ostrzegawcze (między innymi mój artykuł „Ogłaszam alarm dla polskiego Londynu”) już odzywały się od roku 2011.

Oczywiście problemy bytowe czy polityczne powinny być troską odpowiedzialnych rodziców. Ale wynik referendum 23 czerwca był również wstrząsającym szokiem dla niewinnego polskiego dziecka.

Wiem z poprzednich rozmów z polskimi dziećmi w szkołach angielskich, że dzieci polskie budowały swoją przyszłość na pozostaniu w Wielkiej Brytanii. Jakiegokolwiek były ich dziecięce marzenia, niezależnie od tego czy widzieli siebie jako baletnicę, czy astronautą, czy jako „komputerowca”, żołnierza, czy weterynarza, to najczęściej opierali swoje ledwo kiełkujące się jeszcze młodociane ambicje na fundamencie życia w Anglii, i że tu z rodzicami pozostaną.

Polska? Tak, oczywiście lubią Polskę bo tam mieszka Babcia, która piecze ciasta ale z którą trzeba rozmawiać po polsku, tam się jedzie na letnie wakacje, tam mamusia jedzie z dzieckiem do polskiego dentysty. Ale nie ma mowy aby tam wyjechać na stałe. (Oczywiście używam słowo „wyjechać”, bo pojęcie „powrót do Polski” nie pasuje do tych dzieci, które urodziły się poza Polską).

Tak było przed Brexitem. Dnia 24 czerwca ubiegłego roku dzieci obudziły się rano, zeszły na śniadanie i trafiły nagle na zakłopotaną czy nawet lamentującą mamę, oglądającą z szokiem wiadomości w telewizji czy internecie.

Przerażone dzieci wyczuły że stało się coś strasznego. Okazuje

się że ten kraj, który traktowali jako ich własny nagle przestaje być ich krajem, bo odcina się od tej Europy. Które było dotychczas wspólnym domem zarówno dla rodziny tutaj i rodziny tam. Tego ranka około 100 tys. polskich dzieci zjawiało się w stanie szoku w szkole i nagle dowiadują się od najbliższej koleżanki – albo gorzej – od złośliwego kumpla, że ich z kolei rodzice zapowiedzieli, że wszystkie polskie dzieci wyjadą bo nie mogą dłużej w Anglii mieszkać.

W setkach szkół angielskich nauczyciele lub psycholodzy szkolni musieli odizolować na parę godzin rozplakane dzieci wschodnio-europejskiego pochodzenia. Uspokoić i wytłumaczyć, że tak od razu nikt nigdzie nie musi wyjechać, i że prawdopodobnie dalej będą mogli pozostać w Anglii.

Szok prawdopodobnie trwał niewiele więcej niż parę dni, ale dla wielu z polskich dzieci ta automatyczna pewność siebie i ten śmiały optymizm wyrażony w marzeniach o tym, co będą robić gdy wyrosną, został dotkliwie zachwiany.

Dalszy efekt zależał już od postawy rodziców ale dla wielu dzieci to podskórne poczucie niepokoju o przyszłość zostało. Choć rodzice na ogół starali się nie obarczać swoich dzieci tymi troskami, to jednak dziecko odczuwało kiedy rodzice zaczynali mieć inne kłopoty, jak na przykład przy złożeniu podania na stałą rezydenturę, którą z różnych niespodziewanych powodów im odmówiono. Czy kiedy rodzice nie mogli uzyskać długoterminowego kredytu w banku. Ta niepewność o swoją przyszłość w tym kraju nie raz odbijała się na stosunkach z kolegami i na poziomie nauki.

Choć dla wielu ta niepewność jeszcze zostaje to przynajmniej po czasie polskie dzieci tu urodzone i posiadające brytyjskie paszporty mogły czuć się względnie bezpiecznie. Wiadomo, że rodzice przebywali tu legalnie, pracowali, płacili podatki i należności na ubezpieczenie społeczne. Tym większy szok był dla tych dzieci kiedy okazało się że przy próbie odnowienia paszportu po 5 latach, Home Office odmówił prawa pewnych

dzieci do brytyjskiego obywatelstwa. Okazało się że Home Office, w wyniku nowych zarządzeń urzędowych, wyszukiwał przypadki nie spełniania wszystkich przepisów, a szczególnie zgłoszenia się rodzica w latach 2004 do 2011 do rejestru w Home Office jako pracownika. Nie było to wówczas oczywistym wymogiem prawnym ale po fakcie okazało się że obowiązywało w wypadkach składana podań na świadczenia społeczne, a teraz jako „uzasadniający” powód do odebrania dziecku brytyjskiego obywatelstwa.

Był to szok dla rodziców, ale jeszcze bardziej dla dziecka, który jednym kliknięciem w urzędniczym komputerze, nagle tracił całą swoją tożsamość jako polskie dziecko z brytyjskim obywatelstwem.

Często te dzieci nie posiadały należnych im polskich paszportów, bo rodzice nie widzieli dotychczas potrzeby załatwienia niby zbytecznego drugiego dokumentu podróży. Teraz nie posiadają żadnego.

Nie wiemy wciąż jak potoczą się sprawy praw pobytu obywateli unijnych i ich dzieci, szczególnie po wyniku ostatnich wyborów, mimo że niby wszystkie partie polityczne i również negocjatorzy unijni są zgodni, że prawa pobytu i pracy powinny być zagwarantowane na przyszłość. A przez ten okres niepewności najbardziej mogą cierpieć nasze dzieci, jeżeli dalej rodzice chcą tu pozostać. Oczywiście, gdyby rodzice zdecydowali się jednak wrócić do Polski lub wyjechać do innego kraju unijnego to następuje kolejny szok dla dziecka, wydartego ze swojego angielskiego środowiska i kręgu przyjaciół. Znow może to mieć ujemny efekt na rozwój psychiczny dziecka, szczególnie kiedy mają słabą polszczyznę.

Potrzeba dostosowania się rodziców do przepisów urzędniczych w Wielkiej Brytanii nie dotyczy tylko spraw obywatelskich. Pozostają też problemy z urzędami opieki społecznej, odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo dzieci w życiu rodzinnym. Powstają dramaty w sprawie polskich dzieci zabieranych

rodzicom przez lokalne instytucje Social Care. Widząc często roześmiane buzie polskich dzieci tańczących na akademiach, bawiących się na festynie w Laxton Hall czy na podwórku lokalnej szkoły sobotniej, odbierających prezent od Św. Mikołaja, czy maszerujących z zapalem w mundurze harcerskim, trzeba mieć świadomość że nie wszystkie dzieci polskie cieszą się szczęśliwym dzieciństwem.

Często w tygodnikach i portalach polonijnych pojawiają się dramatyczne opisy interwencji urzędników socjalnych, którzy zabierają dzieci rodzicom, bo w słowach rodziców „ich dziecko bywa za bardzo pobudliwe”, „bo znaleziono siniaka”, lub z innych rzekomo błahych powodów.

Czytając te opisy, często bulwersujące, ma się wrażenie że staje się tym rodzicom wielka krzywda i że są z jakiś powodów dyskryminowani. Rozumiem że obecnie jest przeszło 100 podobnych spraw dotyczących polskich rodzin.

I może tak czasem bywać że występuje tu jakaś wielka niesprawiedliwość, ale rodzice polscy muszą być świadomi, że w Wielkiej Brytanii przepisy dotyczące dzieci są inne niż w Polsce. Pomijając już oczywiste przewinienia jak seksualne molestowanie, alkoholizm, głodzenie czy fizyczne znęcanie się nad dzieckiem, tu powodem interwencji może być np. słaba frekwencja dziecka w szkole, publiczne bicie dziecka, zostawianie dziecka samego w domu, dostęp dziecka do narkotyków czy pornografii przez internet (o czym rodzice mogą nawet nie wiedzieć). Z początku odebranie dziecka może być tymczasowe, na przykład aby umożliwić młodym rodzicom czy samotnej matce przetrwanie tymczasowego kryzysu domowego, ale w takich okolicznościach rodzice mogą być monitorowani.

Urząd sprawdza czy trzymają się ustalonych przepisów lub czy utrzymują uzgodniony z góry kontakt z własnym dzieckiem u rodziny zastępczej. Nieodpowiedzialne traktowanie tych przepisów może spowodować stałe usunięcie dziecka. Oceny takich incydentów są bardzo często subiektywne ale musimy

pamiętać że służby Social Care też mają obowiązek interweniować aby unikać później oskarżenia o zaniedbanie dziecka, jak miało miejsce niedawno z małym Danielem Pełką zakatowanym na śmierć przez rodziców.

W tych okolicznościach dotkliwym niedostatkiem społecznym jest brak polskich rodzin zastępczych. Na przykład na Ealingu, gdzie jest obecnie 8 polskich dziewczynek i 3 chłopców potrzebujących stałej opieki zastępczej, nie ma jeszcze żadnych polskich rodzin, które mogłyby ich przygarnąć i wychować w duchu polskim.

Ostatnio Anna Jańczuk z organizacji Poles in Need UK zorganizowała specjalną konferencję aby zwrócić uwagę na takie potrzeby. Okazuje się że aby zostać rodzicem zastępczym („foster parent”) trzeba być osobą pogodną i tolerancyjną, z wolnym pokojem dla dziecka i z wolnym czasem, ale niekoniecznie w związku małżeńskim i niekoniecznie zamożnym.

Magistrat na Ealingu wypłaca tygodniowe stawki takiej rodzinie uzależnione od wieku dziecka, pokrywa koszty wakacji z dzieckiem, załatwia za darmo trening. Ustalono nawet system „Championów Fosteringu”, którzy mogą przez swoje liczne kontakty organizacyjne czy towarzyskie namawiać ludzi do podjęcia się takiej wdzięcznej ale zarazem bardzo potrzebnej i odpowiedzialnej roli. Największą satysfakcję ma się wtedy, kiedy można zaopiekować się dotychczasowo maltretowanym czy zaniedbanym dzieckiem i zadbać o jego wychowanie w duchu polskim. Opowiadali nam rodzice zastępczy na tej konferencji jak często takie dzieci wyrażają z czasem swoją wdzięczność, opowiadają o swoich przeżyciach i przytulając się, mówią im „że wreszcie czuję się bezpieczna”.

Czy może być piękniejsza nagroda dla osoby dorosłej niż wyrażona wdzięczność polskiego dziecka? Niech promyczek szczęścia przyświeci choć tym najnieszczęśliwszym dzieciom w tym ponurym roku polskiego dziecka.

Autorstwo: Wiktor Moszczyński

Źródło: Cooltura.co.uk